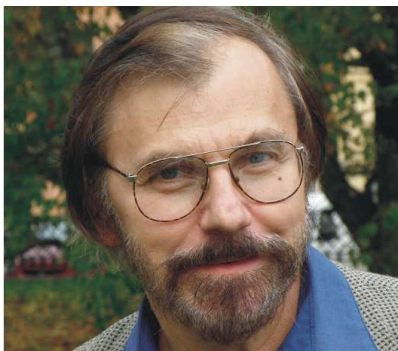


## Listy do Pani A. (83)



## Poezja i kartacze

Droga Pani!

Narzekamy na niesprzyjające warunki dla kultury, zwłaszcza dla literatury. A jednak odbywają się u nas festiwale literackie. Jednym z nich jest Światowy Dzień Poezji UNESCO organizowany od kilku lat przez „Poezję Dzisiaj” i Aleksandra Nawrockiego. Jest to impreza znacząca, choć prawie wcale nie nagłośniona przez media, w przeciwieństwie do innych, często organizowanych przez środowiska młodopoezyckie, w których to środowiskach nie brakuje i starych przyków. Ale wartość imprez nie zależy od ich nagłaśniania i hałaśliwości.

Impreza zaczęła się w warszawskim Domu Polonii. Wystąpił białoruski zespół wokalny Ramonki – młode, piękne dziewczyny. Trzeba przyznać, że Nawrocki wśród innych talentów ma niebywałą zdolność wyszukiwania bardzo atrakcyjnych, zdolnych artystek. Tak więc coś dla każdego: dla miłośników śpiewu i tańca oraz dla admiratorów damskiej urody. Wśród poetów są jedni i drudzy, a także koneserzy obu tych atrakcji. W końcu muszą się czymś inspirować. Rozumiem ich doskonale, choć raczej wypatruję na sali Panią, i staram się nie gapić na inne dziewczyny.

Było czytanie wierszy, świętowanie siedemdziesiątych piątych urodzin Aleksandra oraz pięćdziesięciolecia jego pracy twórczej.

W Muzeum Literatury była oficjalna inauguracja festiwalu. Też bardzo przyjemna impreza, ale dosyć długa, przy czym krzesła są tak niewygodne, że już po godzinie tylna część ciała grozi odpadnięciem. Ale dla dobra poezji można to w powodzeniu znieść. Zwłaszcza że atmosfera jest znakomita. Nie ma żadnych animozji, kłótni, wycieczek politycznych. A jeśli z kimś nie chcemy się spotkać i podać mu ręki, można tak manewrować, aby się nie spotkać. Muszę Pani powiedzieć, że tym razem trochę manewrowałem...

A po oficjalnych spotkaniach, prezentacji uczestników oraz ich wierszy, literackiej prasy, spotykaliśmy się w „Literacie”, aby pobyć razem, ewentualnie poczytać sobie najnowsze utwory. To zawsze jest bardzo miły punkt programu. Jednego z uczestników, od kilku lat mieszkającego w Londynie, znałem wcześniej, ale dopiero teraz przypomniałem sobie, że jest to Dominik Witosz. Mielśmy okazję ze sobą porozmawiać. Dominik dał mi swój tomik „Sinusoida uczuć”. Wystarczyło zajrzeć do książki, nawet pobieżnie, jak to można przy kawiarnianym stoliku, aby przekonać się,

jakie to dobre wiersze. Dominik jest niewątpliwie bardzo utalentowanym poetą, pisze własnym językiem, nie sili się na udziwnienia, nie popada w pretensjonalność czy banał. Kreuje swój świat osobny, a poetycka narracja, oszczędna metaforyka, przejrzystość kompozycyjna wierszy – to niebagatelne walory jego twórczości.

Tom Dominika Witosza ukazał się w IBiSie, wydawnictwie Aleksandra Nawrockiego. Cale szczęście, że są podobne wydawnictwa, które odkrywają młode talenty. A jeszcze młodszych, oczekujących na debiut, promuje i prezentuje czytelnikom „Poezja Dzisiaj”. Z okazji Światowego Dnia Poezji ukazał się numer tego periodyku, bardzo ciekawy. Polecam go Pani, zarazem się ciesząc, że być może będzie Pani czytała jednocześnie ze mną, choć w różnych miejscach.

Jednak to nie koniec. Zagiąłem na Panią parol czytelniczo-literacki. Czytam właśnie zbiór wierszy Ewy Marii Zelenay „Alla prima”. Świetne wiersze, zróżnicowane, spontaniczne, ale dopracowane w każdym calu. Bardzo precyzyjna, nośna, a zarazem bardzo spontaniczna, emocjonalna poezja! Koniecznie powinna Pani to przeczytać. Poezja Ewy Zelenay może podzielać jak balsam na czytelników zmęczonych i poranionych zbyt często spotykany belkotem udającym bardzo mądrą poezję.

Nie tylko jednak literaturą się żyje, choć w pewnym sensie wszystko jest jej tworzywem. Czy śmierć w rodzinie nie może stanowić takiego tworzywa? Nie żeby pisać treny po śmierci ponad dziesięćdziesięcioletniej ciotki, ale by pośród zgłębienia i codziennej gonitwy zamyślić się nad głębszymi sensami ludzkiego życia. Byłem na pogrzebie ciotki Ani, siostry jej ojca. Nie lubię pogrzebów, ale pewną przyjemnością rekompensującą uczestnictwo, była podróż autostradą do Łodzi. Jechało się rzeczywiście przyjemnie, nawet na pewnych, niedługich odcinkach, rozwijałem do stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, co było dosyć emocjonujące. Jechałem z Anią i Joasią, więc starałem się nie szaleć. I tak nie szaleję, nawet kiedy jadę sam, bo mi na to instynkt samozachowawczy nie pozwala.

A potem był również przyjemnie. Bardzo miły książd, taki nietypowy, odprawił nabożeństwo, a na pogrzebie wytrzymał do końca, a nie uciekł tak, jak to robią niektórzy urzędnicy Pana Boga.

Potem był obiad, nawiasem mówiąc bardzo smaczny i nie trwający długo. Pikanterii dodawało to, że w tym samym lokalu, w którym dwa lata temu obchodziliśmy dziesięćdziesiąte urodziny tejże ciotki. Czy to nie zabawne, a jednocześnie powodujące rozmaite refleksje?

Znowu zaprezentowałem wiersze, które wzięły się z podobnych zamyśleń nad ludzką kondycją, wymiarami istnienia, kresem życia, jego celem, trwaniem w metafizycznym, kosmicznym sposób. Ukazał się oto w Zaułku Wydawniczym *Pomyłka* mój siedemnasty z kolei tom „Pamiętka po nieobecności”. Powie ktoś, że wydałem dużo książek poetyckich. Być może, ale niech Pani zauważy, że to wszystko ukazało się na przestrzeni czterdziestu sześciu lat, a nie roku czy dwóch, jak to się teraz niektórym zdarza. Ktoś spytał mnie, czy zorganizuję jakąś promocję. Odpowiedziałem, że mam bardzo mieszane uczucia. Żałosne są takie imprezy, na które przychodzi zaledwie dziesięć osób. Nie tak, jak na promocję książki Ryszarda Ulickiego

go „Kambek i inne utwory sceniczne”. Była pełna sala w Domu Literatury. Świetne teksty Ryszarda oraz koncert Lecha Szprota – klarnecisty, saksofonisty, flecisty, wokalisty, kompozytora, aranżera, muzykoterapeuty, pedagoga, a nade wszystkim jazzmana, lidera „Old Jazz Quartet” i legendarnego już zespołu jazzu tradycyjnego „Vistula River Brass Band”, z którym dwukrotnie zdobył główną nagrodę – „Złotą Tarzę” na festiwalu „Old Jazz Meeting” – przyciągnęły tłumy. Nawet Panią; intuicyjnie wyczuwałem Pani obecność.

Pojechaliśmy do Łomży, gdzie razem z Krysią Konecką jako jurorzy konkursu im. Jana Kulki wręczaliśmy laureatom nagrody. W jury był jeszcze Andrzej Dębowski, ale nie mógł przybyć na uroczystość. Po części oficjalnej, zakończonej wspaniałym koncertem pieśni Bułata Okudźawy w znakomitym wykonaniu Anatola Borowika, czekała nas kolacja w bardzo miłym towarzystwie laureatów i organizatorów. Krysią przyjechała z Kostkiem czyli z mężem, szalenie sympatycznym człowiekiem. Poza różnymi innymi kolacyjnymi potrawami podano wspaniały żurek oraz regionalne kartacze. Wspaniałe, wprost „poezja inaczej”, ale są one tak duże, że mogą eksplodować w brzuchu. A tego bym Pani nie życzył...

Dostrzegłem przy okazji, że ukazuje się sporo książek, które zwiastują odradzanie się literatury, zwłaszcza poezji. Zaczyna się klarować jej nowy język, co jest widoczne choćby w trzecim tomiku Piotra Piątka, laureata naszego konkursu. Jego „Cały ten tłum” to właśnie oryginalna propozycja językowa i wyobraźniowa.

Polecam też Pani „Na granicy snu” Alicji Kuberskiej, także laureatki. To bardzo dobry tom poetycki, zdradza wielką wrażliwość na słowo i otaczający świat. Wiersze są komunikatywne, celnie zmetaforizowane. Namawiam Panią do czytania poezji w ogóle, a teraz staram się tylko zwrócić Pani uwagę na te książki, które mi się szczególnie podobają, ponieważ wyróżniają się spośród całej produkcji poetyckiej.

Rozmawiałem ze znajomym, wybitnym poetą. Stwierdziliśmy, że oto wiele się zmieniło w życiu literackim. Na gorsze. Otworzyły się śluzę z grafomanią. Rozmaici autorzy a zwłaszcza autorki jeżdżą po domach kultury, różnych klubach i wypychają się tam ze swoimi spotkaniami poetyckimi. Potem drżącymi z afektacji głosikami czytają te paniusie swoje wierszyczki o ptaszkach, kwiatkach i motylkach robiąc wodę z mózgu nie zawsze literacko wyrobionym słuchaczom, a co gorsza młodzieży. Dziś nikt nie wyznacza poziomu, nikt nie jest w stanie zatrzymać tego zalewu bzdur poetyckich. A owi piszący są agresywni i roszczeniowi. Kiedyś nikt nie śmiał podskoczyć redaktorom poczt literackich w czasopiśmie, uznanym poetom i pisarzom czy Komisji Kwalifikacyjnej ZLP. Dziś mówią wprost, że siedzą tam idioci, dziadki leśne czy złośliwa „warszawka”. Niech tak sądzą, skoro im z tym lepiej.

Są jednak imprezy poetyckie wartościowe i poważne, np. uroczystość wręczenia Nagrody im. Zbigniewa Herberta w Teatrze Polskim w Warszawie. W tym roku otrzymał ją Ryszard Krynicki. O tym napiszę Pani w następnym liście, a teraz pozdrawiam z wielką serdecznością –

Stefan Jurkowski